

Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. —kop. 75

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petita  
lub za jego miejsca (30 lit.),  
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz,  
za 7—10 " " " 3 "

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-  
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cana pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

# TYDZIEŃ.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna**, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Piotrkowie, — oraz po za granicami guberni piotrkowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie. **Biuro Redakcyi i obie księgarnie.** W Cze-  
stochowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński” — i prócz tego:  
w Czeszostowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.  
w Brzezinach „Szołowski Teodor. w Radomsku „Ruszkowski Erasm.  
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym **Dodatkiem Powieściowym.**

— **Biuro redakcyi dla interesantów** otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. *Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.*

**Adres:** dom Michelsona obok Magistratu.

## HIPOLIT GIEGUZYŃSKI

Rejent

były Adwokat Przysięgły

przeniósł swą kancelaryję w Piotrkowie na **Nowy Rynek do domu W-go Łaguny.** (12—12)

## WINOGRONA BADEŃSKIE

kuracyjne,

nadchodzą codziennie do składu

**W. Zaleskiego**

w Piotrkowie. (0—4)

## OGRODNIK

z chlubnymi świadectwami, poszukuje miejsca. Wiadomość w handlu W. Zaleskiego w Piotrkowie. (3—3)

N A S Z A

## MIEJSKA INTELIGENCYJA.

Zapewne nikt nie wątpi, iż każde prowincjonalne miasto posiada swoją inteligencyję; najmniejsza bowiem pod tym względem wątpliwość byłaby, i bardzo słusznie, śmiertelną obrazą. — Po czem jednakże można odróżnić i poznać prowincjonalną, miejską inteligencyję od nieinteligencyi? i czem ta pierwsza zaznacza swoje prawa? — Oto pytania, na które uważamy, że trzeba sobie odpowiedzieć.

Jeżeli będziemy trzeźwo obserwować jednostki zebrane na prowincyi i nazywające się inteligencyją, to przedewszystkiem zauważymy, że w skład jej wchodzi ludzie tak zwanych „fachów wyzwolonych” i — ludzie, jakkolwiek niemający żadnych patentów na rozum, jednakże, w skutek posiadania dość poważnej ilości monety, liczący się do inteligencyi.

Jednych i drugich cechą charakterystyczną jest przedewszystkiem to, iż skoro odrzucimy ubiór ich, mniej więcej jednakowy u wszystkich — to ujrzymy, że inteligencyja ich niezem a niezem na zewnątrz się nie ujawnia, ani manifestuje. Każden w swym fachu pracuje jak zwykły rzemieślnik, a skończywszy obowiązkową dzienną robotę, słodkiemu zwykłe oddaje się *farniente*.

Często, miejscem takiego odpoczynku dla znacznej części tak zwanej inteligencyi, są cukiernie, handelki win i inne tym podobne instytucyje.

Jednostajność takiego żywota przerywa się tylko czasami... głośniejszym jakimś wybrykiem, popelnionym po kilku po nadmiarę wypitych kieliszkach — i — tem chyba jedynie objawia się.. działalność i energija naszej inteligencyi! Ponieważ takim sposobem cały czas jest zapełniony, przeto o żadnym już życiu towarzyskiem, pragnieniu wymiany pojęć i myśli, poważnej pracy nad samym sobą — mowy być nie może.

Co do zasobu umysłowego, inteligencyja miast naszych stoi zawsze na tym samym punkcie, z małym wyjątkiem, na jakim stała wychodząc ze szkół i uniwersytetów, powiększywszy tylko ten zasób praktycznymi, dorywczo zebranymi wiadomościami. Nie przeszkadza to jednakże, ażeby każdy oddzielnie wzięty, nie uważał się za największego w dziedzinie swej nauki i nie był gotów uważać się, że i tak już zanadto umie jak na nędzny partykularz, na którym nikt wielkości jego dostatecznie ocenić nie potrafi! Ztąd to pochodzi, że oceniając siebie samego jak najwyższej, innymi pogardza. Nic też niema trudniejszego, jak zgromadzić na prowincyi ludzi wspólnie pracujących na jednej niwie i stworzyć z nich jedno kółko dla wzajemnej pracy; każdy umie już dosyć — drugi jest zawsze dla niego zagłupi. Upadały też dotąd wszelkie tego rodzaju usiłowania, a ruch umysłowy zawsze u nas odznaczał się wielką ospałością i apatycją.

Ta ostatnia tak rozwieliła się na prowincyi, że nawet nie może ścierpieć żadnych usiłowań, skierowanych do rozbudzenia jakiegokolwiek bądź życia. Nieraz już kilka jednostek usiłowało przyjąć inicjatywę w tym kierunku; trzeba było wtedy słyszeć, jak cała inteligencyja wnet zamieniała się w krytyków, jak na całym dopatrywała szpary, jak zręcznie umiała pod najszlachetniejsze czyny podszywać brudne i wstrętne pobudki i dopóty intrygowała, dopóki zniechęconym inicjatorom ręce nie opadły i — znowu życie zasnęło.

Sen to nadzwyczaj przyjemny, bo do tego snu śpiwają kołysankę mężom i braćiom żony i siostry, także liczące się do inteligencyi. Zdarzyło mi się słyszeć, jak w pewnym „wyższem” towarzystwie zaproponowano, ażeby, zamiast co panowie zabawiać się mają oddzielnie grą w karty, a panie drzymać na kanapie, połączywszy całe towarzystwo, zając się ogólną rozmową, czytaniem jakiejś zajmującej książki, śpiewem, muzyką, lub deklamacyją. Trzeba było widzieć oburzenie, jakie ta propozycyja wywołała, rodząc podejrzenie, iż zachwiała jej inicjator, ma zamiar „uczyć rozumu przedstawicielki płci pięknej”.

Uczyć rozumu! co za impertynencyja!... Gdyby zechciał je uczyć zwyczajów modnego, paryżkiego świata, opowiadając wesołe historyjki, lub szeptać na ucho ploteczki — ha! to zupełnie co innego — bo od czegóż salon i salonowa zabawa?...

A jednak, wśród nas, drzemią materyjały, znajdują się ludzie, którzy wypchnięci z torów zwykłego lenistwa i apatycy, wzięwszy rozbrat z arogancyją i zarozumiałością, mogliby wiele i bardzo wiele uczynić dobrego, dla siebie i innych!

Czujemy, że wegetujemy, — czujemy, że życie takie nie wystarcza dla nikogo; chciemy się więc z niego otrząsnąć.

Niech każdy z nas sobie przypomni, że zasób jego wiedzy — to kapitał, udzielony mu przez nasze społeczeństwo, jako pożyczka, którą on spłacić powinien, dzieląc się nim ze swymi współbraćmi. Niech sobie przypomni tę prawdę, że kto nie postępuje, ten się cofa, a postęp teraz możebny tylko przy wspólnych usiłowaniach. Niech pamięta, że inteligencyja — to szlachetwo duszy i że ona obowiązuje do szlachetnych czynów!

Żony i siostry, powinny się w tym celu zjednoczyć z mężami i braćmi; każda powinna pomyśleć, ażeby w jej domu można było znaleźć, nie zastawione suto stoły, ale skromną umysłową rozrywkę i prostą ale szczerą i pełną treści pogawędkę.

Wtedy można się będzie spodziewać, że towarzystwo, zjednoczone potrzebą wymiany myśli, porzuci dotychczasową koteryjność, a mężczyźni, widząc, że nawet płęć piękna nie wstydy „uczyć się rozumu”, może chętniej pogarną się do pracy, może prędzej poznają swe braki, może żywiej i energiczniej podniosą inicjatywę szlachetnych czynów!

Wtedy dopiero będzie można twierdzić, że i na prowincyi znajduje się inteligencyja.

## Nowy „Babel”.

(Biblijografija).

„I rzekł pan: przetoż zstąpmy między nie, a pomieszajmy języki ich, aby jeden drugiego nie rozumiał”.

(Genesis. Rozdz. XI w 7).

Gdyby syn Twój, czytelniku miły, dzieląc się z tobą geograficznymi wiadomościami swemi, opowiadał ci, iż w bliskości „nosa” N. znajduje się wielka „miałczyzna” P., utworzona przez piaski, niesione pędem rzeki, biorącej początek z „grzbietnej linii” R.; że nad brzegiem rzeki tej, „nie widać tylko *czuloziół*”, które ręką ludzką „dotknięte” kurczą swe liście: że opodal rosną krzewy „pod nazwaniem” astry, odznaczające się „rozłożeniem kolorów”; że „ciecza” tą rzeką płynąca, daje „stół” i przytułek jaskółkom, co w niej „w śnie letargicznym” oczekują wiosny; że nad rzeką tą żyje lud, którego „przyjaźń nie ulega wpływowi klimatu”; że tam „wszystko pije herbatę”; że „winobrańcy” po „obitej” drodze wiozą „winograd”, który zdolali „ozionąć” i t. d.: — zapewne w duszy twojej, czytelniku miły „przeszedłby dramat, któryby uczucie wytchnęło w dziedzinę zmysłową”; załamałbyś ręce i

zawołał: „Ojciec wszystkiego, co oddycha”, „coś stworzył trawy zielone i dawające nasiona” a „obdarzone ostrością koloru”, „które są źródłem mleka”. Ojciec przedwieczny! „nie już to” syn mój „otrzymany jest przesileniem rozumu?...”

„Czytelniku mój! uspokój się: — syn twój nie jest szaleńcem; on tylko—on tylko... za długo uczył się po polsku!.. Czemuż nie poprzestał na tem, co wyniósł z rodzinnego gniazda? Dlaczegoż dałeś mu za nauczyciela pana Dubrowskiego, autora „Wypisów Polskich” (?).”

„Ty, czytelniku, uczyłeś się polszczyzny za dawnych czasów: ty nie po polsku, lecz, jak to mówią, z kiepska po węgiersku mówić i pisać umiesz;—wiedząc więc teraz, że syn twój mówił do ciebie prawdziwym polskim językiem: on uczył się z książki p. Dubrowskiego, z tej samej książki, z której uczy się i niżej podpisany... Tej książce winniem wiele pięknych zwrotów, naukowych prawd, iście polskich wyrazów i iście polskiej składni. Nie chcąc przyswajać ich sobie, nie chcąc popełniać literackiej (o horror!) kradzieży, wszystkie te skarby, jako na krótki pożyczony termin, cudzysłowami odznaczyłem. Skarby te zaczerpnąłem z kilkunastu tylko stronic; Jest ich tam więcej, o więcej! Tam na każdym kroku takie świeca brylanty, w każdym wierszu, w każdym niemal słowie.

„Wielką jest przed Panem zasługa tego, co znowy naszej zrobił świętą... męczenniczkę. Teraz dopiero, gdy się na wzorach takich kształcić będziemy — teraz dopiero możemy powiedzieć z poetą:

„mowa nasza ukochana,  
jako lutnia z rąk anioła,  
taka piękna i ograna”.

Zreformowany.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Z sądu okręgowego. Dnia 1 (13) listopada r. b., wydział karny miejscowego sądu okręgowego, rozpoczyna posiedzenia w Częstochowie, dla osądzenia przeszło 70 spraw kryminalnych z częstochowskiego i sąsiednich powiatów; posiedzeń będzie sześć, to jest do dnia 6 (18) listopada włącznie.

— Czwarte bankructwo notujemy w przeciągu ostatnich trzech tygodni; dnia bowiem 17-go października r. b., w tutejszym sądzie

okręgowym ogłoszoną została nowa upadłość, łódzkiego kupca Moszka Jakubowicza. Sędzią komisarzem tej upadłości mianowany został członek sądu Rennenkampf; kuratorem zaś adwokat Skurzalski.

— Ile też Piotrków wypala węgla?

Przy nadchodzącej porze zimowej ciekawym będzie obliczenie dokonane na podstawie spisu jednodniowego, co do ilości węgla potrzebnego w Piotrkowie rocznie. Pieców kuchennych mamy 3911, pokojowych zaś 4825. Licząc, iż jeden piec pokojowy w przeciągu zimowych miesięcy, spotrzebowywa po jednym korcu tygodniowo, a jedna kuchnia średnio po 30 korcy węgla rocznie, przyjdzie do wniosku, że Piotrków potrzebuje w ciągu roku 213,850 korcy węgla, czyli licząc średnio po 100 korcy wagon—2138 wagonów. Liczby te jednak byłyby stanowcze tylko wtedy, gdyby wszyscy używali na opał węgla, a nie jak dotąd często jeszcze bryła, drzewa. Ponieważ wagon węgla kosztuje mniej więcej 75 rs., Piotrków wydaje przeto w przybliżeniu około 1,069,000 złotych polskich, na ogrzewanie mieszkań i do gotowania pokarmów.

— Nadesłane. Szanowny Redaktorze! Niedługo podawana w szpaltach rozmaitych dzienników, a następnie przedrukowana i w „Tygodniu”, wiadomość o wilgoci zagrażającej całości naszymi ksiąg hipotecznych, wkłada na mnie, jako konserwatora tychże ksiąg, moralny obowiązek sprostowania miłnie podawanych informacji, mogących w rzeczy samej, zaniepokoić nasz ogół. Otóż fakta takie, jak „odrywanie okładek od ścian wilgotnych, zawilganie papieru, pleśnienie ksiąg i t. p.”, są faktami zmyślonemi, niemającymi realnej podstawy. Nie chcąc być gołosłownym, najprzejmiej proszę Sz. Pana, w imię prawdy, o łaskawą opatrytowanie się do mojej kancelaryi, a to celem naoczego przekonania się o istotnym stanie rzeczy, a następnie i sprostowania niepokojących wiadomości, które mogą pociągnąć za sobą zbyt poważne skutki dla kredytu naszej gubernii.

Piotrków d. 16 września 1882 r.

A. Łazucki.

Sekretarz wydziału hipotecznego sądu okręgowego w Piotrkowie.

Przyp. Red. Ponieważ redakcyjna nie składa się z techników-specjalistów, obowiązek swój zatem ogranicza do pomieszczenia powyższego listu Szanownego autora bez żadnej zmiany.

— Nadesłane. Szanowny Redaktorze! Wobec zbliżającej się zimy, gdy każdy krząta się około zaopatrzenia swych piwnic w rozmaite spożywcze produkty, lub zaopatruje się w ciepłą odzież, ja, ufny w dobroczynność piotrkowian, za pośrednictwem Twego pisma chcę polecić ich pieczy istoty, które nie tylko, że nie mogą marzyć o zapasach zimowych, ale którym widmo mrozu i głodu nie od dzisiaj zagraża, jeśli osoby miłosierne nie oddalą od nich takowego.

Mam tu na myśli trzy sieroty, siostry Gw..., z których dwie dotknięte są chorobą, trzecia zaś, mając nad niemi pieczę, nie może nigdzie po za domem przyjąć jakiegokolwiek obowiązku, lecz pragnęłaby gorąco, by jej jakąkolwiek robotę do domu powierzono. Osoby te ze wszelkich miar zasługują na pomoc, bądź to przez dostarczenie im produktów spożywczych, bądź też przez ofiarę pieniężną, a także zaopatrzenie ich w odzież, której wielki brak czuć im się daje, a przedewszystkiem, przez udzielenie im środków pracy. Ufając, że głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy, na początek na ten cel składam rs. 1. Adres siostr Gw...: Krakowskie Przedmieście dom Wiśniewskiego. H. W.

Przyp. Redakcyi. O niedoli siostr Gw... ze wszelkich stron jednoznacznie dochodzą nas wieści; dlatego też zostawione do rozporządzenia redakcyi kop. 90 od X. Szaf., kop. 30 od p. L. B., oraz kop. 80 przegrane w loteryjkę przez pensjonarki z ulicy Kaliskiej, na ten cel przeznaczylismy i oddali za pokwitowaniem siostr Gw...

— Znany piotrkowski publiczności artysta dramatyczny Ignacy Kaliciński, zmarł nagle w Lublinie i to prawie w chwili wyjścia na scenę.

Miano właśnie grać nową sztukę „Szambelanie”, w której Kaliciński przedstawiał jedną z główniejszych ról, gdy nagle, padł na ręce kolegów i zanim można było pomyśleć o jakiejś pomocy, już nie żył. Przyszli lekarze oznajmili, że śmierć wynikła z aneuryzmu serca.

Okropnie wyglądał ten trup człowieka, przed kilku minutami rozmawiającego, z twarzą ucharakteryzowaną, otoczony przerażeniami aktorami. Garderoba teatralna zamieniła się chwilowo w kaplicę umarłych, a jakby dla uwydatnienia całej sprzeczności bolesnej chwili, słychać było, jak muzyka wygrywała skoczno kadryla z „Wesołej wojny”.

## ZA TWOJE NYTO, KLJEM CIĘ BITO!

(Obrazek z życia powszedniego eks-urzędnika)

napisał

Karol Hoffman.

(Dokończenie— patrz № 42).

Z trudem wielkim ulokowaliśmy go na siedzeniu, na które powalił się, zajmując je całkowicie. Okryłem go futrem, wziętem do ogrzania nóg, i ruszyliśmy dalej, nieco wolniej, niż poprzednio. Całą drogę do najbliższej karczmy siedziałem w nogach pijanego, rozcierając mu ręce i uszy najbardziej zziębnięte, śniegiem, zebrany zawczasu przezemnie w chustkę. Pod wpływem moich starań, ręce pijanego rozgrzały się trochę, a przy końcu drogi i on sam zaczął dawać znaki życia. Dziękowałem Bogu, że mnie zesłał na ratunek człowieka słabego, ale może nie upadłego jeszcze. Jakaż będzie jego wdzięczność dla mnie, skoro przyjdzie do przytomności... Jakże dziękować mi będzie za ocalenie mu życia, dla niego i jego rodziny.

Wypadek ten stanie się dlań nauką i przestroga. Odtąd nowe życie zacznie prowadzić...

Takie myśli przechodziły mi przez głó-

wę, podczas, gdy uratowany z trudnością kilkakrotnie otwierał szeroko zapuchłe oczy i z głupim wyrazem twarzy przypatrywał mi się bacznie... Od czasu do czasu nawet chwycił mnie oburącz za głowę i ośliniał po przyjacielsku mokremi wąsikami moje policzki. Przyjmowałem to z rezygnacją, jako należne mi oznaki wdzięczności. Nareszcie stanęliśmy przed karczemką, w oknach której nie było już światła. Na stukanie nasze do drzwi szynkowni, odezwał się zaspany głos żyda:

— Werydos?

Ten nie prędzej otworzył nam podwoje swego zakładu, aż musiałem mu się opowiedzieć, kto jestem, zkad, dokąd i po co jadę, oraz wiele mu dać utargować. Na widok mojej czapki z gwiazdką i niezgorszego futerka, uspokoił się starozakonny obywatel i z uprzejmą elegancją podał mi żądany kieliszek wódki w dwóch palcach, któremi tylko co przedtem obtarł sobie zakatarzony nos. Za to, kiedy furman wprowadził idącego, choć krzywo lecz już o własnej mocy, znalezionego przez nas włościanina, twarz szynkarza wyraziła nieudany przestach wespół ze zdziwieniem.

— Czego wi człeku, prowadźcie tu tego pijaka? — wyjąkał po chwili do furmana.

— A to pan urzędnik taki miłosierny, co pijaków po drodze zbiera i każe dźwi-

gać człowiekowi — bąknął przez zęby furman, sadowiąc swego towarzysza na ławie.

— Człowiek ten mało nie zmarł na zimnie; musiałem go zabrać — objaśniłem szynkarza.

— Użmarz... co wielmożny pan takie gadanie robi... un nigdy nie użmarznie... jego wódka spali kiedyniebądź... a nie zmrozi tego pijaka... niech mu zdechnie!...

— Nie przeklinalibyscie, szynkarzu; przecie, jeżeli tak wiele pije, to daje tylko wam zarobek, a nie krzywdzi was. Za cóż go przeklinacie?

— Un u mnie nigdy nie piul; jaby mu nie dał sznaps, temu gałganemu — rzekł żyd, spuszczaając oczy, widocznie zmieszany.

— Ezes, zydzie — odezwał się niespodzianie sam delikwent — a dyc dziś jesce wracając z jarmarku, wychlałem u ciebie kwartę kotłówki, takiej brzyckiej... obrzydziej... tfu!...

Żyd drgnął na to niespodziane oświadczenie.

Zrozumiałem teraz całą sytuację: chłop upił się tu u żyda jak bela, a żyd, zamiast zatrzymać go na noc u siebie, wyprawił do domu, bez względu na mróz i stan pijanego; teraz zaś musiał bać się odpowiedzialności, jaką ściągnał na siebie, wystawiając życie człowieka na ryzyko.

Kaliciński umarł jak żołnierz na stanowisku, z maską komizmu na twarzy.

Jako artysta, był on wielce użyteczny na każdej scenie, a jako człowiek, był prawdziwym brylantem wśród swego otoczenia. Zanny kolega i towarzyszy, odznaczał się wielką uczynnością słodczą charakteru i żył zawsze zdala od wszystkich intryg zakulisowego świata.

— W Dąbrowie Górniczej dnia 8-go b. m. odbyło się zebranie wiejskie mieszkańców wsi Dąbrowa i sąsiednich kolonij, mianowicie: Huty Bankowej, Redena, Mydlic i Ksawerowego, na którym zapadła — jak donoszą „Nowiny” — uchwała treści następującej:

Ze względu, że istniejące szkoły elementarne (cztery) były dotychczas utrzymywane z funduszy powstałych z potrącenia z zarobku w stosunku 1<sup>2</sup>/<sub>3</sub>% jedynie robotnikom górniczym i hutniczym w kopalniach i zakładach rządowych, lub nabytych od rządu, gdzie oddawna istniały szkoły i stowarzyszenia górnicze, inni zaś mieszkańcy albo wcale składek nie wnosili, albo zbyt małe, (np. gromada wsi Dąbrowa 9 rs. rocznie) — postanowiono, ażeby odtąd z zarobków robotników i pensji urzędników wszystkich kopalni i fabryk na gruntach pomienionych wsi i kolonij istniejących, potrącać 1<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Kupcy, przedsiębiorcy, rzemieślnicy i właściciele domów, nie pracujący w kopalniach lub fabrykach, również mają opłacać składkę zbliżoną do wysokości 1 procent; albowiem rzemieślnicy w swoich warsztatach pracujący, od siebie mają płacić składkę równą patentowi na pozwolenie prowadzenia przemysłu, kupcy również, wszakże nie wyżej nad 10 rs. rocznie.

Niezależnie od tego, obowiązani strącać swojej czeladzi 1 procent z zarobku, a właściciele domów mają płacić 1 procent od komornego, pobieranego za wynajem pomieszczeń w swych domach.

W razie potrzeby, gdyby składka w stosunku 1 procent nie była wystarczająca, zarząd gminy zostaje upoważniony podwyższyć takową dla pokrycia wydatków, wynoszą rocznie około 5.000 rs.

— W Dąbrowie oddawna agituje się sprawa założenia szkoły fachowej: szkoły sztygarów, na co jest już fundusz przeszło 30 tysięcy rubli w Banku Polskim złożony (z zapisu zdaje się po ś. p. Wolickim); są już także zobowiązania niektórych właścicieli kopalni, że będą wnosili rocznie rozmaitej wysokości sumy na utrzymanie tej szkoły.

— Słuchaj, szynkarzu! — rzekłem stanowczo do wystraszonego wciąż żyda — musisz dać przytułek u siebie temu włócianninowi do jutra rana, póki się zupełnie nie wytrzeźwi i będzie w stanie pójść do domu bez narażenia życia na niebezpieczeństwo; inaczej zaskarżę cię do władzy, że chłopów rozpajasz i upitych wyrzucasz na mroź!...

— Wusydues?... Kikste! jaki pan madrauczony... Jaki psitulek... za co psitulek?... Zapłać pan za niego, to mu pozwolę się wspiąć...

— Wieleż wam dać?

— Nu nu, mi całe karczme zapaskuduje... Ale ja niewiele chcę; rubelka będzie dosyć... mniej nie mogę, pod chajrem!

Cisnąłem żydowi papierek, zabierając się do wyjścia.

Podczas powyższej rozmowy mojej z żydem, uratowany przezemnie rozmawiał o czemś dość żywo z moim furmanem. Naraz — zrywa się z ławy, staje przedemną, kiwając się nieco na niepewnych jeszcze nogach i krzyczy:

— A ty sobie co myślisz, cynowniku ty jakiś! Ze ma gwiazdkę na łbie, to już myślisz, że wielki pon!... tful... a to kto cię prosił, żebyś mnie odwoził nazad od mojej chałupy. Dziesięć wiorst odwozłeś mnie od domu, to teraz zawiez mnie! rozumiesz! zawiez! zawiez!

— Instytut rolniczo-leśny w Puławach, jak donoszą, rozwija się bardzo niepokojąco. Setki młodych gospodarzy obejmuje rok rocznie zagon ojezysty, który według postępowych, z wymaganiami czasu odpowiednich zasad, uprawiać trzeba, a jednak młodzież ta nie kształci się specjalnie, zdobywając jedynie wiadomości z doświadczenia ojców swoich, i dopełniając je własną praktyką; nie widzimy bowiem, aby i zagraniczne zakłady naukowo-rolnicze znaczny kontyngens kształcącej się młodzieży z Królestwa obejmowały. Cyfra kończąca instytut puławski zeszłymi laty, dozwoliła mniemać, że zaufanie do pomienionego zakładu powraca; obecnie wszakże znowu co innego widzimy, gdyż z liczby pięćdziesięciu kilku studentów, którzy w rozpoczą tym roku szkolnym przyjęci zostali, zaledwie kilku z Królestwa pochodzi.

— Katedrę literatury polskiej w warszawskim uniwersytecie, uzyskał według zapewnienia „Nowiny” — p. Teodor Wierzbowski, kieleczanin, który też niebawem przystąpi do wykładów. „Nowiny” chwają wybór kandydata.

— Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, z powodu zbliżającego się terminu zamknięcia rachunków kasowych Towarzystwa za rok bieżący, ma zaszczyt uprzejmie prosić panów członków rzeczywistych Towarzystwa, o spieszne wniesienie przypadających od nich składek do kasy Towarzystwa. Pp. członkowie rzeczywisci na prowincyi zamieszkali, nie wnoszący opłaty za pośrednictwem członków korespondentów Towarzystwa, raczą przysłać należność wprost do komitetu Towarzystwa pod adresem: „Do komitetu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 60”.

— Pierwszy śnieg spadł w Piotrkowie i okolicy w ubiegły poniedziałek, to jest 16 b. m.

— Z Częstochowy. Dnia 16 b. m., w nocy, spadł tu u nas śnieg, pokrywając ziemię sześciocalową warstwą.

Śnieg do południa nie zdołał jeszcze stopnieć, błoto w mieście nie do przebycia, zimno przejmujące, pomimo, że przymrozki nie wielkie dotąd były.

— Rs. jeden ofiarowany przez Julię O. dla małżonków Kobierskich, odebrany został przez tychże w dniu 13 b. m.

Oslupiałem ze zdumienia... Żyd i furman parsknęli śmiechem, przytakując głową potwierdzająco.

— Ależ, człowieku — rzekłem, zebrałszy myśli, po chwili — ja ci uratowałem życie; gdyby nie ja, byłbyś zmarł, nieboraku, na zimnie.

— A to niechby ta i zmarł, a ty nie mos prawa ciągać mnie jak bydłoka! No, wiesz, cy nie wiesz? bo jak cię zamaluję!... — dodał z zamaszystym gestem, zatrzymując mnie we drzwiach za klapę futra.

Nie mając czasu ani ochoty tłumaczyć się przed nim, wy dobyłem z portmonetki drugiego rubla i oddając mu go, powiedziałem:

— Nie mam czasu odwozić was napowrót tam, z kąd was wzięłem, bo sam się spieszę na kolej; ale macie tu rubla, to najmińście sobie furmankę i pojedziecie jutro do domu.

Chłop schwycił rubla, ustępując mi nieco z drogi.

Nareszcie wyrwałem się z szynku, przeprowadzany do sanek śmiechem szynkarza i przekleństwami pijanego. Długo jeszcze słyzałem po za sobą krzyki goniącego za nami chłopca, namówionego zapewne do pogoni przez szynkarza.

— Wypadki w gubernii:

Od dnia 5 do 23 września, było jedenaście wypadków nagłej śmierci, dwa samobójstwa i jedno zabójstwo.

## Z Mzurowa.

W październiku.

Zasiewy oziminy. — Mały plon ziemniaków. — Trudny najem. — Szwarzownicy i kara śmierci przeciwko nim wymierzana. — Blaszniki na okowite. — Koniec pastwisk, a początek edukacyi.

Piękna pogoda, która nam przez cały wrzesień do dzisiejszej pory służyła, dozwoliła, z początkiem października, ukończyć zasiewy oziminy; mała tylko liczba maruderów agronomicznych, dosiewa jeszcze resztę, ale i ci, przy Boskiej pomocy, wyskrobią się i dosięją, co dosiść należy, wcześniej jak zwykle. Żyta przedstawia się bardzo dobrze; pszenice jednak niebardzo gęste w wielu miejscach; widać, że nasienie było niebardzo pewne lub porosłe, czy też pszenica w roku bieżącym wadliwa i do siewu niezdatna, z powodu nieprzyjemnej pory przy sprzęcie. Ziemniaki, które obecnie kopujemy, są tak liche, że o nich nawet pisać niewarto, — takie, jakie dziś składamy do piwnic i kopców, w roku zeszłym, *pro publico bono*, dla biedaków wiejskich zostawialiśmy w polu, — z jednego morga w wielu miejscach ani 20-tu korey wydobyć nie można. Nie należałoby się jednak trapić zbyt wysoką ich ceną w przyszłości, bo gdyby tysiące korey porośniętej pszenicy użyto u nas w kraju na gorzelnie, ziemniaki nie tak wysoko by stały; — ale prędzej zapewne wykopcą Niemcy na okowite naszą pszenicę, bo przed nimi nie się tu u nas nie utrzyma; dla nich jestesmy zawsze bardzo grzeczni, a dla siebie zawsze bardzo nieogledni.

Pomimo nieurodzaju ziemniaków, najem do nich jest bardzo trudny i w bardzo wysokiej cenie się trzyma; więcej płacimy do kopania, niż płaciliśmy do żniwa, a i tak ludzi dostać nie można, chociaż wioski naszo są bardzo ludne.

Największym powodem onego braku najemnika, jest szwarzowanie okowity z Prus, któremu to fachowi, poświęcają się nie tylko gospodarze starsi i parobczaki, ale i niedorostki w znacznej liczbie; z tej przyczyny pleć żeńska musi się uwijać około do-

— Hej, ty cynownik! daj jeszcze rubla; to zamało, daj, bo cię!...

Tuż nad moją głową przeleciał ze świstem kamień szosowy; szczęściem, że się z siedzenia zsunął niżej, bo bym otrzymał na całe życie dobrą pamiątkę wdzięczności ocalonego przezemnie człowieka. Bijąc się z posępnymi myślami, co jak kruki opadły mnie całego, w najgorszym usposobieniu ducha przebyłam resztę drogi. Mój woźnica, gwizdząc wesoło pod nosem, oglądał się co chwila na mnie, ruszając dosyć wymownie ramionami i patrząc mi w oczy szydersko. Tryumfował widocznie. Byłem kompletnie zgnębiony moralnie. Gdziekolwiek się zwróciłem, wszystko drażniło mnie teraz i gwiazdy mrugające tak dziwnie, jakby się uśmiechały ironicznie, i dzwonek zanoszący się co chwila od śmiechu i konie parskające jakoś nieprzyzwoicie, i drzewa wyciągające do mnie swe ręce, jakby z prośbą o jeszcze jednego rubelka. W końcu zapadłem w stan zupełnej apatyj, z której obudził mnie dopiero przeciągły gwizd lokomotywy... Dojeżdżaliśmy do stacyi...

— Widać pociąg warszawski już przyszedł? — zagadnąłem po raz pierwszy mego woźnicę.

— Nie, panie, już odeszedł — odpart najspokojniej furman.

mu i do kopania lub innej roboty wychodzić nie może.

Ciężka to bardzo epidemia, pomiędzy ludem wiejskim nad granicą grasująca. Nie ma wątpliwości, żebyśmy wszyscy pragnęli i byli z tego bardzo radzi, gdyby ją wstrzymano i ukrócono, bo nie tylko pod względem materialnym skarbowi państwa, ale i owym szwarcownikom pod względem moralnym bardzo szkodzi,—przynoszą bowiem z okowitą z Prus zarodki najgorszych zasad i najniegodziwszych przekonań. Strzelanie jednak do nich, jak do wilków, kalczenie i zabijanie przez straż graniczną, powinno być wstrzymane; bo jeżeli kara cielesna na złodziei i rabusiów, a kara śmierci nawet na ojcobójców i bratobójców jest zniesioną — toć szwarcownik, niższej kategorii przestępca, nie powinien być jej podlegać; z tego bowiem wyrodzić się może odwet, jak to w Prusach dzieje się z raubszycami, do których dozorcem zwierzyńców i lasów strzelać wolno, a którzy, ujrawszy wprzód takiego dozorcę, nie czekają na jego kulę, tylko mu swoją z ukrycia posyłają.

Nie rozumiem, dlaczego straż graniczna i akcyzna, widząc, po miastach, wsiach i drogach publicznych, zgraje przemytników obławianych jak górale naczyniami blaszanymi i pustymi manierkami na okowitę, zdążających ku granicy pruskiej, nie konfiskuje ich? Jeżeli uśmierający jaki bunt, znajdują u rewolucjonistów armatę nienabitą — co przecie nie do robienia mała, tylko do strzelania służy — zabierają ją zaraz, chociaż, jak powiadam, nienabitą; dla czegoż blaszanki i manierki puste, po kilkanaście, publicznie, w biały dzień, niesione na plecach lub wiezione, nie są zabierane, kiedy one najoczywiście, nie na słodkie albo kwaśne mleko, ale tylko na spirytus służą — i choć teraz są puste, za parę godzin będą nim nabite. Konfiskata taka, wieleby utrudniła szwarcunek, robiąc mianowicie naczelnikom szwarcunku, żydom, wiele subiekty.

Niedługo ściśnie mróz nasze zagony; zielonejące się ugory, łąki i pastwiska, pokryje śnieg; bydło, owce, trzoda i gęsi, usadowione zostaną na zimowe leże; chłopaki i dziewczęta wiejskie, co je pasały, zaczęną w szkółkach parafijalnych przypominać sobie przez zimę to, co przez wiosnę, lato i jesień zupełnie zapomniały. Nie wszystkie jednak będą mogły korzystać z dobrodziejstwa nauki, bo we wsiach oddalonych

od parafii, szkółek niema, tylko budynki i grunta do nich, dzierżawione na korzyść głównej szkoły parafijalnej, — a do niej, przy kościele lub urzędzie wójta gminy będącej, przez zaspy i śniegi dostać się małemu dziecku niepodobna; miejscowi więc tylko auditorowie parafijalnego uniwersytetu, będą szukać w pamięci tego, co na pastwisku przy figlach i zbytkach, z głów im wyleciało.

Jeżeli mamy na jakiej znacznej przestrzeni w różnych oddalonych miejscach, klocki do obrobienia i ociosania, to nie zwozimy ich do mieszkania cieśli, tylko pana majstra do nich, tam gdzie leżą, sprowadzamy; tak samo należałoby postąpić z nauczycielami wiejskimi, którzy objeżdżając wioski w parafii, wyuczyliby i tych, co chociaż składki na ogólną szkołę płacą, korzystać z niej nie mogą.

Mamy władzę, swobodę i samorząd w gminie,  
Za nadane ustawy dziękujemy czule:  
Ale cóż — każdy myśli o sobie jedynie,  
Nie o dobru powszechnem i nie o ogóle.  
Nie prędko się otworzą pomysłności bramy,  
Skoro zamiast iść naprzód, wciąż się w tył cofamy.  
*Ex-Bocian.*

### Z Częstochowy.

W korespondencji z naszego miasta, zamieszczonej w numerze 42-m „Tygodnia”, pan K...l doniósł, że straż nasza ogniowa ochotnicza otrzyma nowe kaski, obstalowane w Wiedniu, czemu Redakcja w przypisku swoim poniżej mocno się dziwi, rekomendując kaski piotrkowskiej fabryki, lub nabycie takowych w Warszawie. Dla wyjaśnienia więc powyższego zarzutu, pozwałam sobie zabrać głos, prosząc o zamieszczenie w szpaltach „Tygodnia” niniejszego.

P. Żmigrodzki w Piotrkowie wyrabia kaski metalowe, które już jako metalowe, są o wiele mniej praktycznymi niż skórzane, są bowiem cięższe i w razie uderzenia w nie przy pożarze, co się bardzo często zdarza, kask metalowy zostaje zgniecionym, a przynajmniej pogniętym, gdy przeciwnie, kask skórzany jest dostatecznie elastycznym, nie psuje się nawet pod uderzeniem siły dwudziestu kilku funtów, nie wymaga tak częstego czyszczenia i przytem znacznie jest lżejszym do noszenia go na głowie.

Dotąd kaski były do nas sprowadzane w Warszawie; że zaś fabrykant warszawski sam

sprowadza je z Wiednia i rzecz naturalna likwiduje sobie cło, koszt sprowadzenia i pewien jeszcze procent czystego zysku przez podwyższoną cenę — sprowadzone więc wprost z Wiednia, taniej wynoszą, niż za pośrednictwem warszawskich kupców; fundusz zaś na kupienie nowych, w mowie będących kasków, nie był wziętym z kasy Towarzystwa straży ogniowej, lecz przez trzech obywateli miasta na ten li tylko cel dobrowolnie ofiarowanym został w sumie rubli *trzystu*.

Niechajże więc Redakcja „Tygodnia” nie bierze naszej straży ogniowej tego za złe, bo każdy grosz, mający być wydanym na jakies konieczne utensylia i potrzeby straży skrupulatnie tu była obliczanym, nie uszczuplając rozechodem swoim, bynajmniej, zaprowadzonych, możliwych oszczędności. H.

## Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

### Babskie lato.

Antiquis temporibus — właśnie o tej porze, Było ruchu niemało w chałupie czy w dworze, Wszystko równo ze świtem do pracy wstawało, A słońce w październiku, tak jak w czerwcu grzało. Lud wiejski odpocząwszy po zebranych chlebie, Ujrawszy białe nici co płyną po niebie, Wołał na swe niewiasty — „Matka Boska przedzie!” Więc się też do miądlenia zabierano wszędzie, A czy w dworze, czy w dworku, czy w ubogiej chatce, Chciano w pracy dorównać Świętej Bożej Matce. I w owych dawnych czasach swobodnie szło życie, Nie chodził człek w bawelnie, ani w aksamicie, Ale w lnianej, wygodnej, swej własnej koszuli, Uprzedzonej rękami Kaśki lub Urszuli. Dziś Boża Rodzicielka przedzie swoją drogą, Lecz jej wiejskie niewiasty dorównać nie mogą. Nie robią w październiku w koło lnu, konopi, Nie mają swoich kapot panowie i chlopi, A czy u zagrodników, czyli to u szlachty, Niema swojego worka, postronka i płachty. Bieda nas coraz więcej z każdej strony trzepie, My nawet lichy powrót kupujemy w sklepie, Który niemiec dla zysku jako tako zlepi, By żył na bożym świecie — by mu było lepiej. W mizernem mojem życiu, ileż to już razy, Podśledzałem wymówek i boskiej obrazy? Jak Herminije, Klotyldy, Kaśki, Weroniki, Trapiły swoich mężów przez kłótnie i krzyki, Że przez swoje niedbalstwo utrapienia mnożą, Że źle radzą, źle rządzą, źle sieją, źle orzą, A z świętych obowiązków robiąc sobie żarty, Albo siedzą przy kuflach — albo grają w karty.

Szanowne dobrodziejki! i poczciwe kmoski!  
Wysoko się podniosą biedne nasze wioski,  
Zyskacie wiele alawy w całej Europie,  
Jeżeli praść będziecie swój len i konopie,

— Co? jakto? pociąg odszedł!... to być nie może!... — krzyknąłem wyskakując z sianek przed banhofem.

— Tak jest — odparł stanowczo stróż kolejowy, gorliwie ciągnąc za uszy moją małą walizkę.

Ta niespodzianka dobiła mnie do reszty. Nie było jednak co robić. Odprawiłem co prędzej śmiejącego się wciąż furmana, narzuciwszy mu z wielkim targiem pół rubelka na wódkę za dzwiganie ocalonego i zakwaterowałem się na salę ogólną, cierpliwie wyczekując przybycia drugiego pociągu, co miało nastąpić nie dalej jak... za 12 godzin.

W ciągu tego czasu zdołałem wpakować w siebie w miejscowym bufecie I-jej klasy, pół porcy nieokreślonego gatunku cielska zwierzęcego, za skromną opłatę czterech złotych polskich, popić to paru szklankami odwaru z zielska, nazwanego herbata i nareszcie — co najgłówniejsza — zwrócić na siebie uwagę miejscowych stróżów bezpieczeństwa, wspaniałych mężów z żółtymi hełmami na głowie i krzywymi pałasami przy boku, przechadzających się poważnie po salach i lustrujących bacznie obecnych. Jeden z nich, z myślącym wyrazem twarzy przy koralowym nosie, upatrując coś wiele podejznanego w przesiadywaniu mojem od nocy do południa na stacyi, zapytał mnie wręcz z groźną miną, co bym tu

porabiał i com ja za jeden? Powiedziałem mu, że spóźniwszy się na nocny pociąg, czekam na południowy, a na wykazanie mej osobistości podałem mu swój urlop. Po godzinie starannego sylabizowania mego urlopu przez całe grono tych mężów i półgodzinnem oglądaniu wybitej na nim pieczęci ze światłem i pod światło, stróż bezpieczeństwa z inną już miną oddał mi papier; poklepał mnie protekcyjnalnie po ramieniu i dla naprawienia swego podejrzenia, zaprosił się do bufetu na piwo, za które zapłaciłem pół rubelka.

Nareszcie — doczekałem się pociągu. Wsiadłem do osamotnionego szczęśliwym trafem wagonu dla niepalących i śmiertelnie znudzony, zbity na ciele i duchu, dojechałem w pół doby potem do Warszawy.

Na dobitkę — powracając z urlopu, spotkałem się na popasie w tejże samej karczemce oko w oko z uratowanym, który będąc teraz zupełnie trzeźwym i przytomnym, podziękował mi z uśmiechem — myślicie, że za uratowanie go? — gdzietam! — za rubla!

Powyższy wypadek nauczył mnie, że nawet czyniąc komuś prawdziwą przysługę, nie powinniśmy rachować na jego wdzięczność, przeciwnie — prędzej spodziewać się należy, że „za twoje myto kijem cię wybija”. Raz przebolawszy doświadczeniem, dziś się nie ludzę jak dawniej — zmarznię-

tego lub upadającego z głodu podniosłbym, ogrzał i nakarmił, lecz wdzięczności się odeń spodziewać — nie myślę. Powiecie, że to był *wyjatkowy* wypadek, ale, niestety! są ludzie, co jak ja, zwykle trafiają tylko na te właśnie *wyjatki*. Wychodząc z tej zasady, nie zadziwiłem się wcale, kiedy później mój naczelnik odebrał gratyfikację i podziękowanie za moją własną pracę, a w zamian za to zarekomendował mnie starszynie, jako leniwa i próżniaka, mającego tylko w głowie poezję i mrzonki — zamiast „dieł i formularnych spisków...” Spokojnie przyjąłem zjadliwe sądy moich współobywateli o pierwszej, uczynionej przeze mnie próbie wydania rocznika w naszym mieście, na co poświęciłem niemały zasób trudu i wszystkich mych oszczędności, a z których nie wróciło mi się ani cząstki... Nie zadziwił mnie nawet postępek młodego chłopea, umieszczonego przeze mnie w kancelaryi na moją odpowiedzialność, który za to odplacił mi się podłą niewdzięcznością i intrygami i t. d. i t. d.

„Za twoje myto — kijem bię bito!”

A uszczupliwszy zachceń i wydatków masy,  
Grosz pracą zarobiony, złożycie do kasy.—  
Pan Bóg, widząc staranie, nagrodzi was za to,  
Da dziś, jak dawniej dawał—cieple babskie lato.

**Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.**

— W d. 17 (29) listop., w sądzie zjazdowym w Częstochowie, na sprzedaż 187 przętów kwadratowych ziemi i budynków we wsi Dziepułc, w pow. noworodomskim, od sumy 250 rs.  
— W d. 23 grud. (4 styczn.), w kancelaryi hypo-

tecznej m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości pod № 325 w m. Łodzi, od sumy 6000 rs.  
— W d. 22 grudn. (3 styczn.) tamże, na sprzedaż nieruchomości pod № 10 i 11 w m. Łodzi, od sumy 5250 rs.  
— W d. 13 (25) paźdz., w urzędzie górnictwym w Dąbrowie, na 2-letnią dzierżawę dwóch rządowych domów z ogrodami i ziemią, od 55 rs. roczną.  
— W d. 19 (31) paźdz., w urzędzie pow. łódzkiego, na reparację dwóch budynków w m. Zgierz, od sumy 553 rs. 47 k.

**Ceny zboża.**

Piotrków 10 października 1882 r. wtorek.

Pszenica piękna rs. 9,50, — porośnięta rs. 5,00—8,00. — Żyto rs. 5,00—5,10. — Jęczmień rs. 4,20—4,50. — Owies piękny rs. 2,70, — porośnięty 2,15. — Tatarka rs. 4,20—4,50. — Groch rs. 6,00. — Proso rs. 4,20—4,60. — Rzepak rs. 11,00. — Kartofle rs. 1,20—1,35.

**O G Ł O S Z E N I A**

**Jest do sprzedania**

**cała lub częściowo biblioteka domowa**, składająca się ze stukilkudziesięciu tomów, za przystępną cenę; również **zbiór marek pocztowych zagranicznych**, oraz **dwie oleodruki i jeden drzeworyt**. Wiadomość u p. Gibesa, urzędnika poczty w Piotrkowie. (3—2)

**J**est do sprzedania **Wolant** używany, w zupełnie dobrym stanie, na resorach, poduszki wyścielane, na sprężynach. Bliższą wiadomość powiżać można w księgarni M. Pacewicz w Piotrkowie. (6—4)

**SKLEP do sprzedania**

zaopatrzone w towary, dobrze procentujący od lat dziewięciu. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia” w Piotrkowie. (3—2)

**O**tworzywszy z dniem 1-m października, w domu W-go Skibińskiego przy placu Aleksandryjskim **Pracownię sukien damskich**, polecam się łaskawym względem Szanownych pań, zapewniając za najumiarkowane wynagrodzenie wszelką akuratność w robocie. (3—2)

**Morawska.**



Niżej podpisany właściciel Drukarni i Litografii w Piotrkowie, ma honor zawiadomić JW. i WW. właścicieli Gorzelni, Dystylarni, Browarów, hurtowych składów różnych trunków i t. p., że na mocy udzielonego mu pozwolenia od JW. Naczelnika okręgu akcyzowego w kaliskiej i piotrkowskiej gubernii, od dnia 19 stycznia r. b., za № 2781, przysposabia w swojej drukarni **wszelkie akcyzowe druki** na księgi sznurowe dla sprzedaży, jako to: **kwitaryjusz przewozowe, księgi szynkar-skie, gorzelnicze, składowe** i t. p., jako też wszelkie druki potrzebne dla przedstawienia do Zarządu Akcyzy; na składzie posiada liczny zapas tych dru-

ków, które sprzedaje po jak najumiarkowane cenach. Dla dogodności zaś interesantów, przygotował druki na deklaracje do kwitaryjuszów przewozowych, które składa się do akcyzy, a kupujący kwitaryjusz, otrzyma takowe gratis.

Magazyn przy zakładzie zaopatrzony w zapasy różnych **ksiąg gospodarskich** i druków, **Obie papierowych** najnowszych rysunków w kilkuset gatunkach, **Cementu** portlandzkiego, krajowego, grójeckiego, zagranicznego i t. p., **Materijali** piśmienne, malarskie i farbiarskie.

Z uszanowaniem  
**F. Bełchatowski.**

**RAJCHMAN I FRENDLER, WARSZAWA.**

**OGŁOSZENIA**      **REKLAMY**

Po cenach redakcyjnych  
bez żadnych kosztów

DO WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU GAZET I PUBLIKACJI

**OGŁOSZENIA I REKLAMY**

przyjmuje

**WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ**

**RAJCHMAN I FRENDLER**

Warszawa, Senatorska, 22.

**GAZETY**      **PUBLIKACJE**

**WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ.**

SENATORSKA, 22.

**Zakład handlowo - ogrodniczy**  
**Józefy Nowickiej**  
w Piotrkowie.

W nadchodzącą porę sadzenia poleca: drzewa owocowe wszelkiego gatunku, grusze, jabłka, śliwki, czereśnie, wyborowe porzeczki, agrest i maliny, także drzewa i krzaki ozdobne, kasztany, klony, lipy, bzy, jaśminy i inne ładne odmiany; mocne i dobrego rodzaju karpy szparagowe, dwu i trzy-letnie. Także poleca się do zakładania nowych, lub przemieniania starych ogrodów i ogródków, po nader przystępnych cenach.

Zarządzający zakładem ogrodnik  
**F. Krenz.**

(3—2)

**KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS**

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

**Kapsułki Mathey-Caylus** z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami alsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencjonalnie połączony czyni użycie **Kapsułek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwęższych i nie szkodzi w niczem żołądkowi.“  
(Gazeta Szpitala Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu. **Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsułek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C<sup>ie</sup> i medal nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>ie</sup> ulica Rassyna Nr. 14.  
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

**Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau**

Laureata Instytutu Francyi.

**Pigułki żelazne Rabuteau** są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez professorów fakultetu paryżskiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: **blednicy, bezkrwistości, w utratkach krwi, w ogólny niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci** i wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych **brakiem krwi.**

**Pigułki żelazne Rabuteau** nie czernią zębów, dają się trawie najsłabszym osobom, nie powodując obstrukcji.

Kuracja żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dzienny.

**Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C<sup>ie</sup> i medal nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>ie</sup> ulica Rassyna Nr. 14.  
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

**KAPSUŁKI I PIGUŁKI**  
**Z BROMKU KAMPORY**  
**Doktora Clin**  
Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

(8—0)

**Kapsułki i Pigułki D-ra Clin**, z bromku kamforę używają się w chorobach nerwowych, mózgowych, w deliracjach sercowych i dróg oddychawczych, oraz w następujących przypadłościach: **astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpitacjach, kłótszności, śpiączce, histerji, konwulsjach, zaparciach głodny, zapłaceniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg moczowych i na uspokojenie całego organizmu.**

**Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzonej jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C<sup>ie</sup> i medalem nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>ie</sup> ulica Rassyna Nr. 14.  
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jednoczesnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

# Fabryka KAMIENI MLYŃSKICH C. SKORYNA

Warszawa, Praga Nr. 409.

Niniejszem mam honor zawiadomić osoby interesowane, że oprócz kamieni młyńskich, dostarcza wszystkie maszyny potrzebne do młynów: **Walce** ulepszonego systemu wszelkich gatunków, **Aparata magnetyczne, Eureka**, czyli obłuskacze do zboża; **Triery, Wialnie** do czyszczenia zboża i kaszek; **Zarna** ręczne i do maszyn. Fabryka posiadając ludzi kompetentnych, podejmuje się ustawić takowe. Na składzie znajduje się zawsze wielki wybór **kamieni** rozmaitych gatunków; świeża **gaza** szwajcarska w najlepszym gatunku, **pasy** wełniane i rzemieńne, oraz wszelkie przedmioty i maszyny w zakres młynarstwa wchodzące. Ceny o ile można najprzystępniejsze.

(R. i Fr. 8437).

(0-1)

# FABRYKA TABACZNA

## „UNION“

WARSZAWA

ulica Marszałkowska Nr. 27

Zwraca uwagę Szanownej Publiczności na następujące nowe gatunki cygar.

- LA MARAVILLA za 100 sztuk 6 rubli.
- LA UNICA " " 4 "
- LA DELICIA " " 4 "
- LA FAVORITA " " 3 "

Jednocześnie polecamy wszelkie inne nasze wyroby iaskawym względem Szanownych konsumentów.

**Komunikacja Telefonowa**

(R. i Fr. 07054)

(3-1)

# MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

W Rynku wprost cukierni W-go Łaguny w Piotrkowie.

Na nadchodzący sezon zaopatrzone zostały w najświeższe **materyjały** tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas **gotowych ubiorów męskich** po cenach najprzystępniejszych.

(10-8)

(R. i Fr. 05813)

Właściciel 57-letniej fabryki Blyszczu w Warszawie, ulica Króle-

## Jan Sejditz,

mój wyrob. na znaki wyżej wymienione, gdyż wtedy tylko mogę poręczyć za Upraszam przeto Szanowną Publiczność o zwracanie uwagi kształcie kłuzca i mojej ciałomiennej podpis jak niżej. Jest w etykietę z marką fabryczną, zatwierdzoną przez rząd, w Blyszcz (szuwaks), pochodzący z mojej fabryki, opatrzony ramami Ch. Sejditz. G. Sejditz i inne nazwiska podobne do niego. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich z litery tabanego, bądź też nasłodowanego na mój sposób przez żydów. W sprzedaży pojawiło się bardzo wiele szuwaksu, bądź pod- z 57-letniej fabryki Blyszczu (szuwaksu) na obwie.

## OSTRZEŻENIE

Niniejszem podaję do wiadomości, iż **reprezentację** mej fabryki płótna powierzyłem na **Królestwo Polskie**

Domowi handlowemu

pod firmą

**F. HALKADER, w Warszawie**

i upraszam o zwracanie się do niego z zamówieniami.

**Wieś Wielikoje, gubernija Jarosławska**

Aleksander Aleks. ŁOKAŁOW

Jarosławski kupiec 1-ej gildyi.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mam zaszczyt donieść pp. kupcom, iż przyjmuję zamówienia po cenach fabrycznych i że cennikami i próbami służę bezpłatnie.

Kantor mój mieści się w **Warszawie** przy ulicy **Marszałkowskiej Nr. 53.**

**F. Halkader.**

(R. i Fr. 06729)

(3-3)

ZAKŁAD

Ślusarsko - Mechaniczny

**W. Szymańskiego**

w Warszawie, Nowy - Świat Nr. 36.

Wyrabia okucia do domów, drzwiżki hermetyczne, zamki i zatrzaski rozmaitej konstrukcyi, których posiada zawsze znaczny zapas, po cenach umiarkowanych. (7-1)

**W** majątku Kociołki przy stacyi pocztowej Wadlew, są **Tryki** Negretti na sprzedaż. Między niemi **Kalif** znany z Wystawy 1881 roku. (3-1)

**D**o sprzedania **Pianino** w dobrym stanie, w mieszkaniu Ludwiki Rzezińskiej plac Bernardyński, dom W-nej Kamińskiej. Tamże wiadomość dla pragnących pobierać lekcye języków francuzkiego i polskiego, literatury i muzyki. (4-3)

Do sprzedania w każdym czasie z wolnej ręki

**24 mórg ziemi**

z zasiewem, pod Bugajem. Wiadomość w sklepie mydlarskim **Jüttnera** w Piotrkowie. (7-3)

**Lekcyje Muzyki**

z wykładem teoretycznych zasad, dla zaawansowych już uczniów i uczennic, u-dziela na własnym fortepianie lub też w domach prywatnych **M-ski**. Wiadomość bliższa w księgarni „F. Jędrzejewicza”. (3-2)

**Są do wynajęcia**

**jedno większe mieszkanie** złożone z dwóch dużych pokojów, dużej kuchni i sklepu, oraz piekarni mieszczącej się w suterdach — i **kilka drobniejszych mieszkań**. Wiadomość bliższa w dystrybucyi, w domu Michelsona obok Magistratu, na ulicy Petersburskiej (Kaliskiej). (2-2)

DO

Zakładu Stolarskiego

„RODZINA“.

w Piotrkowie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 50** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble** gotowe własnego wyrobu, gustownie wykończone, **po cenach nader przystępnych**. (0-14)

# Broniszew

majątek ziemski 20 włók jest do sprzedania w powiecie Noworadomskim, 10 wiorst od trzech stacyi kolei żelaznej Warsz.-Wied. Szacunek z inwentarzem rs. 40,000, wysiewu oziminy jest 160 mórg; stosownie do tego jarzynny; 50 mórg kartofli. Bliższą wiadomość do skończenia interesu powziąć można u Ks. Szejcera w Piotrkowie. (7-3)

# SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 funtów po 82 kop. — kostkowego po 80 kop. Na **miarę** w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, grubo po 80 kop., kostkowy po 78 kop. korzec z odstawa. Na **całe wagony z dostawą przed odrwalnię**, wagon węgla grubego 11,000 kilo. (110 korcy) 75 rs., także kostkowego 73 rs. **Drzewny węgiel** korzec rs. 1. **Koks** rs. 1 k. 20 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia: z **osobowej stacyi** — za wagon grubego rs. 4, kostkowego rs. 4 1/2. **Z towarowej stacyi** — za wagon grubego rs. 5 1/2, kostkowego rs. 6.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

**Uwaga.** Tylko w tym składzie sprzedaje się węgiel na **korce wagi 240 funtów**. Wszelkie inne dotychczasowe składy, sprzedają węgiel na **kosze o wadze od 20 do 40 funtów** **mniejszej na koszu**.

(13-8)

**Konie, powóz z fordeklem i bryka**

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Powóz na wesela, chrzty i pogrzeby — **rs. 3 za trzy godziny użycia**. (13-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 26-y powieści przez Aleksandra Dumas, przekład Felicyi Krzywickiej p. t. „Paulina”.